Rok I. Kraków 15 Lipca 1898. Numer 2.

NOWINY

PISMO LUDOWE,

wychodzą **dwa razy** w miesiącu — dnia 1-go i 15-go.

Przedpłata wynosi:

w Austryi na rok: 3 zlr. — na pół roku: 1 zlr. 50 ct.
Kwartalnej prenumeraty *nie* przyjmuje się.
W *Niemczech* rocznie: 6 marek; — w *Ameryce* na rok: 1½ dol.; — w innych państwach na rok: 8 franków.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów za wiersz drobnym drukiem.
Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowin“ w Krakowie ul. Basztowa 4.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Jeszcze kilka słów o rozruchach przeciw żydom, i co teraz robić.

Z uczuciem prawdziwie bolesnem powracamy do sprawy rozruchów przeciw żydom, do sprawy, która wstrząsnęła całym krajem, a najdotkliwiej dała się uczuć włościanom.

Z braku miejsca nie mogliśmy w poprzednim numerze *Nowin* opisać rozruchów w Starym Sączu, więc dziś to czynimy. Rozruchy w Starym Sączu były istotnie i groźne i hańbiące wielce chrześcijan, bo połączone były z rabunkiem. To samo da się powiedzieć o rozruchach w całej Sądeczyźnie, bo podczas gdy w innych powiatach niszczono tylko karczmy, a nie rabowano, to w Sądeczyźnie rabowano.

W Starym Sączu zniszczono dnia 26 czerwca śródmieście prawie doszczętnie. Tłum napadł wieczorem na sklepy w rynku i począł hulać, rabując i niszcząc wszystko. Wojsko goniło i rozpędzało burzycieli, ale tłum rozpędzony w jednem miejscu, zbierał się w innem i dalej niszczył i rabował.

Rabowano wszystko co padło pod rękę. Jedni wyrzucali zrabowane rzeczy drzwiami i oknami na ulicę, a drudzy je zabierali. Pod miastem stały wozy, które zabierały zrabowane rzeczy, odwoziły do wsi i znowu powracały po dalsze łupy.

W rabunku brali udział także i mieszczanie, podobno i radni miasta i ich żony, które uwijały się po rynku i zabierały pod płaszcze i mantylki, krochmal, cukier, herbatę itp. Dopiero gdy koło północy nadeszło więcej wojska, ustał jawny rabunek w rynku, a tylko tyłami i zaułkami odnoszono skradzione i w sieniach ukryte przedmioty.

Ogółem zrabowano 26 sklepów, a szkoda wynosi około 100 tysięcy reńskich. Na drugi dzień wyglądał rynek Starego Sącza jak po wojnie. Całe śródmieście zasypane szkłem potłuczonem na miazgę i papierami. Okien całych mało; drzwi, okiennice powyrywane z zawias i połamane. Żydzi w czasie tego napadu pochowali się lub umknęli.

Ten napad w Starym Sączu przyczynił się najwięcej do obwołania «sądów doraźnych« i »stanu wyjątkowego«. P. Namiestnik, który wówczas bawił w Wiedniu, przybył umyślnie 27 czerwca do Nowego Sącza, by dalszym rozruchom zapobiedz, a nazajutrz zarządzono »sądy doraźne«.

Równocześnie spalili chłopi kilka karczem koło Sącza, to jest w Dąbrówce polskiej, Stodole, Biegonicach i Ciecininie. Także i koło Bochni pojawiły się w tymże czasie rozruchy; mianowicie w Rozdzielu splądrowali chłopi kilka domów żydowskich. Patrole wojska rozpędziły jednak wnet tłum.

Po ogłoszeniu »sądów doraźnych» i »stanu wyjątkowego«, rozruchy przeciw żydom ustały. Pojawiła się wprawdzie w gazetach wiadomość, że w powiecie limanowskim, we

wsi Siekierczynie chłopi strzelali do wojska, ale była to mylna pogłoska, i do dzisiaj nikogo tam nie schwytano.

A teraz słów kilka o skutkach tych rozruchów.

Jużeśmy pisali, że skutki ich dadzą się uczuć najboleśniej samym włościanom, bo żydzi będą się starali, aby im szkodę dobrze wynagrodzono. Prócz tego, jak wiadomo, około 20-tu włościan straciło życie, a setki chłopów dostały się za kraty więzienne.

Nie koniec na tem, bo żydzi narobili ogromnego wrzasku i po całym świecie przez swe gazety roztrąbili, że w Galicyi wobec »zdziczałego i rozbestwionego chłopstwa, nikt nie jest pewien ni życia ni mienia«. Wiedeńskie, węgierskie i różne zagraniczne gazety pisały, że wszystkie wody oceanu nie zmyją hańby galicyjskiej, że przez cztery dni (!) mordowano (!) wszystkich żydów w Nowym Sączu (!), że »bandy rozbestwionego, pijanego chłopstwa« ciągną od wsi do wsi, mordują i rabują żydów, słowem, gazety żydowskie okrzyczały was włościanie za jakieś dzikie zwierzęta, a kraj nasz shańbiły przed całym światem.

Dużo jest przesady i kłamstwa w opisach gazet żydowskich, bardzo dużo, ale mimo to musicie sobie powiedzieć, że owe rozruchy i rabunki ani pożytku ani zaszczytu wam nie przyniosły.

Tu niema co obwijać w bawełnę, bo istotnie wielka hańba spadła i na lud włościański i na cały kraj. To wam, bracia włościanie, powie każdy, kto szczerze wam jest życzliwy, kto szczerze pragnie waszego dobra. Tylko ci, którzy wam schlebiają dla swoich osobistych celów, ci mogą wam inaczej tłumaczyć i uniewinniać was, ale owi ludzie tak samo w tym względzie niegodziwie postępują, jak i ci, którzy puścili między was tę bajkę, że »żydów bić i rabować wolno«.

Może nam nie wierzycie, to weźcie do ręki inne gazetki, a one to samo wam powiedzą. Wszakże wasz brat, kość z kości waszej, *Związek chłopski*, przez włościan wydawany, nie inaczej od nas pisze, nie inaczej też piszą: *Przyjaciel Ludu*, *Niedziela* i *Prawda*.

My wszyscy, którzy dla was pracujemy, powtarzamy wam, że złą i hańbiącą obraliście drogę do pozbycia się wyzysku żydowskiego. Nie tędy droga bracia włościanie, nie tędy! — nie rabunkiem i niszczeniem cudzej własności idzie się ku lepszej doli, ale drogą trzeźwości, oświaty, pobożności i wstrzemięźliwości od żydów.

Dali się wam żydzi dobrze we znaki, to trzeba zerwać z nimi stanowczo, i nic u nich nie kupować, nie pożyczać, do karczmy nie chodzić.

Przekonaliście się do czego prowadzi taki sposób pozbycia się żydów, jakiście teraz obrali, a to niech będzie nauką, z którą winno iść silne postanowienie zabrania się do pracy nad sobą.

Trzeba wam dziś mniej polityką się zajmować, mniej wyborami i wiecami, a więcej myśleć o zakładaniu czytelń, gospód chrześcijańskich i sklepików po wsiach. Samo poczucie honoru i własnej godności powinno was bracia włościanie skłonić do tego, bo czyż chcecie dalej zostawać w jarzmie i poddaństwie żydowskiem? — A pozostaniecie w niem i będziecie sługami żydowskimi dotąd, dopóki nie będziecie mieli własnych gospód i sklepików, własnych kas oszczędności.

Pokażcie żydom, że się bez nich obejdziecie, a pokazać to powinniście teraz po tych rozruchach, bo inaczej służąc dalej żydom, dalibyście poznać, że nie macie żadnego poczucia honoru, żadnej osobistej godności!

Precz dziś z lenistwem, precz z ociąganiem się w tej pracy — do oświaty bracia, do oświaty i do pracy wyżej opisanej, jak najrychlej, a nie przyjdzie potem do rozruchów przeciw żydom i pokażecie światu, żeście nie »dziką i pijaną, rozbójniczą tłuszczą«, za jaką was teraz gazety żydowskie okrzyczały, ale ludem światłym, rządnym i spokojnym.

Im prędzej się to stanie, tem lepiej dla was, i tem większa będzie chluba dla kraju! — dla Ojczyzny!

Co to jest „stan wyjątkowy".

Jak już Sz. Czytelnikom wiadomo, połowa kraju naszego od Krakowa do Przemyśla, została rozporządzeniem ministerstwa z dnia 28 czerwca b. r. dotknięta »stanem wyjątkowym«, czyli małym stanem oblężenia. — I cóż to znaczy? — znaczy to, że wolność obywatelska mieszkańców tych 33 powiatów została wielce ograniczona, że zniesiono co do niektórych spraw konstytucyę. Przypatrzmy się temu bliżej.

Rozporządzenie ministeryalne powiada, że dla tych 33 powiatów zawieszone zostały artykuły 8, 9, 10, 12 i 13 ustawy państwowej z dnia 21 grudnia 1867 r.

Aby to zrozumieć, trzeba wiedzieć, jak opiewają owe artykuły 8, 9, 10, 12 i 13, których zawieszenie może nastąpić na podstawie ustawy z dnia 5 maja 1869 r.

Najpierw ustawa z dnia 5 maja 1869 r. opiewa, że w razie wojny lub bliskiego jej wybuchu, podczas rozruchów wewnątrz państwa, tudzież, gdy się spostrzegać dają tajemne jakieś spiski, można zawiesić w całości lub w części, na pewien czas i w pewnych miejscowościach postanowienia zawarte w ustawach z dnia 21 grudnia 1867 r.

Na tej przeto podstawie, że wewnątrz naszego kraju powstały rozruchy, uchwaliło całe ministerstwo zawiesić 8, 9, 10, 12 i 13 artykuł ustawy z roku 1867.

Te zaś artykuły 8, 9, 10, 12 i 13 tak opiewają:

Artykuł 8. Wolność osobista obywateli jest poręczona.

Artykuł 9. Nie wolno naruszać prawa domowego, co oznacza nietykalność mieszkania.

Artykuł 10. Tajemnicy listowej naruszać nie wolno, a zabór listów, wyjąwszy w razie prawnego aresztowania lub rewizyi domowej, nastąpić może jedynie w razie wojny lub na podstawie sądowego nakazu.

Artykuł 12. Austryaccy obywatele mają prawo zgromadzania się i zakładania stowarzyszeń.

Artykuł 13. Każdy ma prawo słowem, pismem i drukiem wypowiedzieć swobodnie swoje zdanie z zachowaniem pewnych granic. Prasa (gazety) nie może być oddana pod cenzurę, ani na wydawanie gazet nie potrzeba koncesyi. Pocztom nie wolno nakazywać, by te lub owe pisma lub druki wstrzymywały, i nie oddawały adresatom.

Otóż te artykuły zostały teraz zawieszone, a to pociągnęło za sobą takie skutki:

1) Gdy teraz kogoś podejrzanego o przestępstwo władza zaaresztuje na 48 godzin, może bez rozkazu sądu przedłużyć areszt do 8 dni.

2) Władza może osoby naruszające porządek publiczny wydalić z całego obszaru, na który się rozciąga »stan wyjątkowy«, skoro te osoby nie należą do gminy lub do obszaru odnośnego.

3) Władza może teraz zarządzić rewizyę domową o każdym czasie i bez nakazu sądowego, z powodu pewnych przestępstw, jak zdrada stanu, obraza majestatu, podpalenie, rabunek itp.

4) Władza ma prawo zabierać i otwierać listy podejrzane.

5) Bez zezwolenia władzy bezpieczeństwa nie wolno już zakładać stowarzyszeń, a istniejące już stowarzyszenia polityczne może władza zawiesić lub ograniczyć odbywanie zgromadzeń, ale na posiedzenia i zgromadzenia wolno władzy wysyłać komisarza.

6) Zgromadzenia ludowe (wiece) nie ograniczone do zaproszonych gości są wzbronione. — Zaś zebrania wyborców, sprawozdania poselskie, publiczne zabawy, procesye, pielgrzymki itp. zależne są od pozwolenia władzy, czyli, że bez pozwolenia władzy odbywać się teraz nie mogą.

7) Władza może teraz ograniczyć pozwolenie na noszenie broni i amunicyi, może obostrzyć sprawę paszportów i meldunków, oraz przepisać, jak należy się zachować na miejscach publicznych itp.

8) Władza polityczna ma teraz prawo zabraniać wydawać pewne gazety i zakazać rozszerzania ich, oraz żądać, by numera gazet były przedkładane odnośnym urzędom (prokuratoryi) na 3 godziny przed ich wyjściem.

Jednem słowem, jak z tego Sz. Czytelnicy poznać mogą, wolność obywatelska została teraz, nie wiadomo na jak długi czas, znacznie ograniczona, ukrócona.

W Krakowie rozwiązano już 18 stowarzyszeń, głównie socyalistycznych, i zabroniono wydawać cztery pisma, t. j. *Naprzód, Ruch ludowy, Prawo ludu* i *Hasło*. Inne zaś pisma, między niemi redakcye: *Głosu Narodu, Prawdy, Djabła* i *Grzmotu* otrzymały nakaz, aby przysyłały prokuratoryi i policyi swe pisma na trzy godziny przed puszczeniem ich w świat.

Nadto p. Namiestnik na mocy rozporządzenia ministeryalnego, według którego zaprowadzono stan wyjątkowy, odebrał kilku pismom debit pocztowy dla powiatów, gdzie ogłoszono stan wyjątkowy, oraz wydał zakaz rozszerzania tych pism w owych powiatach. Do tych pism zabronionych należą: *Robotnik, Hromadzkij Hołos* i *Monitor*, wychodzące we Lwowie, a także *Wieniec* i *Pszczółka* i *Równość* wychodzące w Cieszynie. Poczty mają prawo tych pism nie puszczać, gdyby się pokazały w powiatach objętych stanem wyjątkowym.

Prócz tego ograniczona została wolność w pisaniu dla tych wszystkich pism, którym dalej pozwolono wychodzić. Odbiło się to już na kilku pismach, a zwłaszcza na gazecie codziennej *Głos Narodu*, który dość często bywa teraz konfiskowany.

W końcu należy się jeszcze nadmienić, że w czasie trwania stanu wyjątkowego wszelkie naruszenia porządku publicznego i wykroczenia przeciw rozporządzeniom policyjnym, będą surowiej karane jak w innym czasie, bo grzywną do tysiąca złotych, lub aresztem do sześciu miesięcy.

Jak długo potrwa ten stan wyjątkowy, niewiadomo, mówią, że do późnej jesieni. Gdyby się w tym czasie zebrała Rada państwa, to rząd musi ją zaraz zawiadomić o zaprowadzoniu stanu wyjątkowego i zażądać uchwały nad tem, a gdyby rząd tego nie zrobił, lub Rada państwa się nie zgodziła na potwierdzenie rozporządzenia rządowego, to stan wyjątkowy natychmiast ustaje.

Może i rząd sam znieść stan wyjatkowy, a do tego potrzeba uchwały wszystkich ministrów i przyzwolenia cesarskiego.

Oto taki jest skutek rozruchów przeciw żydom. Sobie zaszkodzili włościanie i całemu krajowi!

Narodowe święto w Krakowie.

Wspaniale odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w Krakowie w dniach 26 i 27 czerwca br. Było to prawdziwe święto narodowe, bo wzięli w niem udział nietylko mieszkańcy Krakowa, ale delegaci z całego kraju, i ze wszystkich ziem dawnej Polski.

W pierwszy dzień tj. 26 czerwca odbyło się w południe po godzinie 12-tej odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza. Pomnik ten stoi na rynku, naprzeciw kościoła Najśw. Panny Maryi.

Uroczystość rozpoczął piękną przemową marszałek krajowy hr. St. Badeni, a gdy skończył mówić, opadła zasłona i pomnik okazał się w całej swej okazałości przed niezliczoną rzeszą panów, ludu, i mieszczan, zebranych na rynku krakowskim.

Po marszałku przemawiał prezydent miasta Krakowa p. Friedlein, potem hr. Stanisław Tarnowski, profesor uniwersytetu, następnie poseł Bojko w imieniu ludu wiejskiego, a w końcu p. Szukiewicz, student z uniwersytetu, imieniem młodzieży.

Socyaliści chcieli też przemawiać, i poseł Daszyński gwałtownie tego żądał od komitetu, który zajmował się tą uroczystością; komitet z początku zgodził się na to, jednak nie dopuścili do tego robotnicy i przemysłowcy katoliccy, i słusznie, bo przemówienie socyalisty byłoby splamiło całą uroczystość. Komitet przeto nie pozwolił mówić Daszyńskiemu.

Wieczorem tegoż dnia (26) był pomnik Mickiewicza pięknie oświetlony, tak samo gmach Sukiennic, teatr i magistrat.

Na drugi dzień (27. czerwca) odprawił w kościele Najśw. Panny Maryi J. Exc. Książę Biskup Puzyna nabożeństwo dziękczynne, że nam P. Bóg raczył dać takiego poetę, jakim był Mickiewicz. Podczas nabożeństwa wygłosił przepięknie kazanie ks. kanonik dr. Pelczar. Gdy się nabożeństwo skończyło, rozpoczął się wspaniały pochód od bramy floryańskiej przez rynek i ulicę Grodzką na Wawel, gdzie leżą obok królów polskich, zwłoki Adama Mickiewicza.

Na grobowcu poety złożono wieńce, a z powrotem udano się znowu na rynek przed pomnik, i tu każda deputacya składała wieńce u stóp pomnika. Wieńców była

taka ilość, że cały pomnik prawie do połowy pokryto wieńcami, a pomnik ten jest dość wysoki.

Po południu ugaszczano włościan w ogrodzie krakowskim, a wieczorem całe miasto zajaśniało rzęsistą illuminacyą. Cała uroczyść Mickiewiczowska odbyła się w porządku, i wywarła na wszystkich głębokie wrażenie.

Dałby Bóg, aby ten pomnik Mickiewicza, stojący na rynku krakowskim, przypominał wszystkim, iż polski nasz naród nie umarł jeszcze, kiedy wydał takiego poetę, że żyje i żyć będzie, i żeby wszystkich zachęcał do takiej gorącej miłości Ojczyzny, jaką miał Adam Mickiewicz.

Oby tak było!

Opisując powyżej w krótkości uroczystość Mickiewiczowską w Krakowie, wspomnieliśmy, że przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza, przemawiał też włościanin poseł Bojko, jako przedstawiciel ludu.

Mowa posła Bojki była rzeczywiście piękną, nie tylko co do układu i doboru słów, ale i co do treści.

Poseł Bojko mówił między innemi, że ilekroć naród polski obchodzi jaką uroczystość narodową, to chłopi biorą w niej udział, i stają obok starszej braci,

Udowadniał dalej, że lud, który się na tę uroczystość Mickiewiczowską tak licznie zgromadził, daje poznać, iż umie uczcić narodowego poetę, jakim był Adam Mickiewicz. Umie go lud uczcić, bo zna jego książki, które, choć powoli, ale już dostają się do chat wieśniaczych, a przyjdzie czas, że spełni się gorące życzenie Adama Mickiewicza, że księgi jego znajdą się pod każdą strzechą.

Księgi te zasługują, by się znalazły pod każdą strzechą wieśniaczą, bo one uczą miłości Boga i Ojczyzny, one wskazują, że Ojczyznę trzeba kochać, jak zdrowie, i że w jedności spoczywa potęga narodu.

Gdy poseł Bojko skończył mówić, odezwały się oklaski, na które istotnie mowa owa zasługiwała.

Ale czy to wszystko prawdą, co poseł Bojko mówił? — Czy rzeczywiście księgi Mickiewicza zna nasz lud polski? — Czy to zachęcanie do »jedności«, a należenie do »stronnictwa ludowców« zgadza się ze sobą?

Na te pytania nie można odpowiedzieć w całości twierdząco. Nie przeczymy, że ten i ów wieśniak czytał choćby jedną książkę Mickiewicza, na przykład: Pana Tadeusza, ale setki tysięcy wieśniaków nie mają o Mickiewiczu pojęcia, i wcale się do czytania jego książek nie kwapią. Dla wielu ma większy pociąg karteczka z zaproszeniem na wiec polityczny, niż książka pouczająca, i to jest smutne.

Czy już cały nasz lud wiejski ma pojęcie o Ojczyźnie, o miłości ku niej, czy zawsze staje w potrzebach Ojczyzny obok starszej braci, to i o tem dałoby się dużo powiedzieć. Są przecież do dziś tacy ciemni wieśniacy, którzy Polaków uważają za jakiś obcy naród.

Piszący te słowa sam nieraz słyszał, jak wieśniacy opowiadając sobie o ostatniem powstaniu z roku 1863, wyrażali się, że »tędy a tędy szli w roku 1863 na Moskala Poloki!«, jakby ci »Poloki« nie byli ich braćmi z jednej polskiej rodziny.

A owa »jedność«, do której zachęcał, i którą chwalił poseł Bojko, czy istnieje u ludu wiejskiego? — Wcale nie, przecież to powszechnie wiadomem, że dziś prawie każda wieś należy do innego stronnictwa, że wieśniak przeciw wieśniakowi powstaje, bo jeden jest »stojałowczyk«, drugi »ludowiec«, trzeci »związkowiec« i t. d.

Niema jedności między samem ludem wiejskim, i niema łączności i jedności ludu z innymi stanami. A kto najwięcej pożądaną tę jedność z innymi stanami rozbiją? — Któżby inny, jak nie »ludowcy«. Właśnie »stronnictwo ludowców«, do którego poseł Bojko należy, ciągle pracuje nad tem, by przeszkodzić połączeniu się chłopa z dworem i z plebanią, bo przedstawia ludowi, w swych pismach szlachtę i księży jako wrogów ludu, a to chyba do jedności się nie przyczynia.

Zważywszy to wszystko, mowie posła Bojki mimo to przyklasnąć się godzi, jednak on sam i wszyscy wieśniacy niech czynem poprą te słowa, bo jak dziś rzeczy stoją, to zbyt wiele prawdy w niej niema, ale każdy Polak życzy sobie aby tak było, to jest, żeby lud nasz przejął się duchem Mickie-

wicza, żeby poznał i ukochał swą Ojczyznę, i żeby w jedności z innymi stanami pracował dla swego i Ojczyzny dobra!

Ohydne oszczerstwo.

U złodziejów bywa nieraz, że gdy który z nich co ukradnie, a gonią go, to złodziej chcąc od siebie uwagę odwrócić, gdy ucieka, woła: »łapajcie złodzieja«.

Coś podobnego robią teraz żydzi. Do tego, że sami swym wyzyskiem przyczynili się do nieszczęsnych rozruchów przeciw nim, do tego żydzi przyznać się nie chcą i siebie mają za zupełnie niewinnych, a całą winę za rozruchy zwalają — wiecie na kogo? — na szlachtę i na księży.

Jest to ohydne oszczerstwo, bo kto, gdzie i kiedy słyszał, aby który ksiądz radził lub nakazywał ludowi niszczyć karczmy i rabować. Żaden kapłan katolicki tego zrobić nie mógł, a jeżeli odciągał parafian od karczmy, jeżeli ich zachęcał, by zamiast kupować u żydów, założyli sobie własny chrześcijański sklepik, to nie było żadne podjudzanie, to była tylko najgodziwsza, najlepsza rada dla dobra ludu.

Ale to, że tu i ówdzie po wsiach zaczęły powstawać sklepiki i Kółka rolnicze za radą księży, to właśnie gniewa żydów, i dla tego chcąc się zemścić na księżach, głoszą teraz, że księża wywołali rozruchy, by ich może odstraszyć od dalszej pracy na tem polu.

Jeżeli tak żydzi myślą, to się grubo mylą; bo jeżeli kiedy, to teraz po tych rozruchach, okazała się nagląca potrzeba zakładania po wszystkich wsiach sklepików i gospód chrześcijańskich, by na przyszłość uniknąć styczności z żydami i wszelkich rozruchów.

Księża tę potrzebę dobrze rozumią, i zapewne pracować w tym względzie będą gorliwie, a to będzie dobrem i dla żydów, bo nie będzie potem powodu do rozruchów, gdy we wsi nie będzie żydowskiej karczmy i handlów. Jest nadzieja, że i lud przekonawszy się teraz, iż wszelkie rozruchy są zgubne, będzie razem z księżmi pracował nad zakładaniem sklepików i Kółek, własnych, chrześcijańskich.

To samo oszczerstwo na księży, jakoby oni wywołali rozruchy, powtarzają za żydami i socyaliści, ale temu nie trzeba się dziwić, bo wiadomo, że to ich najemnicy. Żydowska katarynka, czyli poseł Daszyński, na zgromadzeniu socyalistów odbytem w Wiedniu dnia 5 lipca, omawiając stan wyjątkowy w Galicyi i rozruchy przeciw żydom, także całą ich winę zwalił na co tych księży słuchają, i płakał nad losem biednych, wyzyskiwanych(!) żydków!

Niechajże się tedy lud znowu przekona jakich ma przyjaciół w socyalistach, a księżom tak przez żydów i socyalistów niegodziwie oczernionym, niech się wywdzięczy jeszcze większem zaufaniem i przywiązaniem. Róbcie tylko to, co wam księża radzą, a nie to, co żyd w karczmie lub jaki socyalista radzi, a zpewnością żałować nigdy tego nie będziecie; owszem będziecie wdzięczni kapłanom swoim za ich dobre rady!

Złączcie się jeszcze ściślej z kapłanami, słuchajcie ich we wszystkiem, a to będzie najlepszą odpowiedzią na oszczerstwa żydów i socyalistów!

Oświadczenie p. Namiestnika.

Wnet po ogłoszeniu stanu wyjątkowego w 33 powiatach Galicyi, i sądów doraźnych w dwóch powiatach tj. w sądeckim i limanowskim, zaprosił p. Namiestnik lwowskich redaktorów wszystkich codziennych gazet do siebie, i objaśnił ich o przyczynach tych zarządzeń, wydanych na nasz kraj przez rząd wiedeński.

P. Namiestnik mówił, iż w powiecie sądeckim i limanowskim konieczne były sądy doraźne, bo potworzyły się tam prawdziwe bandy rozbójnicze, które wychodziły na rabunek. Postrach więc i surowa kara były potrzebne, tem bardziej, że wieśniacy uwierzyli w bajkę, jakoby obecnie wolno było rabować żydów, a gdy nawet wojsko wystąpiło, to niektórzy chłopi twierdzili, że wojsko do chłopów strzelać nie będzie.

Przytoczył następnie p. Namiestnik ciekawy wypadek, że gdy do pewnej wsi przybyła banda ludzi w celu zniszczenia i obrabowania karczmy, to chłopi owej wsi sta-

nęli w obronie arendarza, i napastników odpędzili — ale następnie sami karczmę zrabowali, mówiąc, iż skoro żydów rabować wolno, to im przedewszystkiem, a nie obcym, przysługuje prawo rabowania karczmy w ich gminie.

Ogłoszenie »sądów doraźnych«, mówił p. Namiestnik, zrobiło wszędzie głębokie wrażenie, i od tej chwili ustały zaburzenia — może jakoś się umysły uspokoją, i »sądy doraźne« nie będą miały nikogo do sądzenia. Co do zaprowadzenia »stanu wyjątkowego« w 33 powiatach, zauważył p. Namiestnik, iż cel tego zarządzenia jest ten głównie, aby władze mogły nie dopuszczać do różnych wieców i zebrań podjudzających, jako też, aby różne niespokojne gazety nie mogły dalej jątrzyć. Gdy się umysły uspokoją, to powoli zarządzenia wyjątkowe będą łagodniej wykonywane, ale »stan wyjątkowy« potrwa prawdopodobnie dłużej, zaś »sądy doraźne« będą w krótkim czasie zniesione, jeżeli tylko w owych dwóch powiatach się uspokoi.

Wszyscy redaktorzy wysłuchawszy tego wyjaśnienia, stwierdzili jednogłośnie, że rzeczywiście nie było innego środka na uśmierzenie rozruchów w kraju, tylko „sądy doraźne“ i „stan wyjątkowy“.

Podziękowali potem redaktorzy p. Namiestnikowi za to objaśnienie, i zwrócili mu uwagę, aby i rząd co rychlej starał się dopilnować, iżby istniejące ustawy były i przez żydów szanowane i wykonywane. A więc władze sądowe muszą ściślej dopilnować względem żydów ustawy o lichwie i gruntownie badać procesy między włościanami a żydami, zaś władza administracyjna nie puszczać płazem żydom wykroczeń, których się żydzi tak często dopuszczają.

Jeden z redaktorów przytoczył jako przykład jarmarki, na których dzieją się ze strony żydów rażące nadużycia i prosił, aby żandarmerya ostrzej pilnowała przepisów targowych. Na tem się skończyła rozmowa p. Namiestnika z redaktorami lwowskimi.

Robota ruskich radykałów.

Żyjemy na jednej ziemi razem z Rusinami; są wsie, gdzie obok siebie mieszkają polscy wieśniacy i ruscy, ztąd wynika powinność pisania także i o tem, co się między Rusinami dzieje.

A źle i tam się dzieje. Jak plagą dla zachodniej części kraju są socyaliści, tak dla wschodniej radykali ruscy, którzy w niegodziwej swej robocie, w swych dążeniach, prawie niczem się od socyalistów nie różnią, a na punkcie osłabiania w ludzie wiejskim religii, idą w zawody ze socyalistami, — nieraz nawet ich prześcigują w swej zaciekłej nienawiści ku Duchowieństwu i Kościołowi.

Duchowieństwo ruskie, zwłaszcza ta część, która przejęta jest duchem swego powołania, widzi co się święci, i zaczyna się brać do pracy, obmyśla sposoby, by stłumić ten bezbożny ruch radykalny między ludem wiejskim, szerzony przez gazetkę *Hromadzkij Hołos.*

W tym celu odbyli już księża ruscy w powiecie przemyskim tak zwany »soborczyk«, na którym omawiano właśnie sposoby tłumienia owego ruchu. *Hromadzkij Hołos* opisawszy ten soborczyk, tak się odzywa do księży ruskich: »Jeżeli wy, brzuchaci patryoci, macie złość do radykalistów, to wam się pozwala tylko na kiwanie palcem w bucie, bo skoro tylko zechcecie chwycić się jakiegoś większego środka, to gorzko żałować będziecie swego nierozważnego kroku; będziecie nakazywać swym wnukom i prawnukom, aby radykałów nie zaczepiali«.

Takie lekceważenie kapłanów, takie grożenie im jakąś zemstą, musi w ludzie osłabić szacunek dla kapłanów, i co za tem idzie, osłabić pobożność i wiarę, a to właśnie jest wielkiem pragnieniem radykałów, podobnie jak naszych socyalistów.

Na poniżaniu kapłanów nie poprzestaje *Hromadzkij Hołos,* — on wyśmiewa także nabożeństwa katolickie, naprzykład bractwo Serca Jezusowego, które między ludem ruskim zaczynają szerzyć młodzi i gorliwi księża ruscy.

Wspomniana gazeta pisała z szyderstwem, iż chłopi nie czytają książeczek wydawanych przez to bractwo, bo szkoda na to czasu, z czego mogą się p o p i przekonać, że „chłop ruski nie należy do rzędu ludzi pobożnych«.

Kto odbiera pobożność ludowi ruskiemu, to *Hromadzkij Hołos* o tem nie wspomina, ale to widoczne, że to jego podła robota, która wydaje już w niektórych powiatach swe owoce, bo rzeczywiście kilka bractw Serca Pana Jezusa pod wpływem *Hromadzkiego Hołosu* już się rozwiązało, gdyż członkowie jego, chłopi, rozbestwieni przez radykałów, wystąpili z tego bractwa.

Jest to rzeczywiście nader smutny objaw, świadczący nie o uświadomieniu ludu, ale o jego zbydlęceniu. Całej winy tego smutnego objawu nie można atoli zwalać na radykałów tylko; — s ą t u t a k ż e w i n n i i k s i ę ż a r u s c y, z których wielu, może za wielu, żywi wielką nienawiść ku Lachom (Polakom), a łączność z Rzymem, wogóle katolicyzm uważa za rzecz przymusową, wzdychając po cichu do prawosławia i matuszki Rosyi.

Zamiast starać się w sposób kapłański o uszlachetnienie ludu, są tacy księża ruscy, którzy tylko polityką się zajmują, i gdzie tylko mogą podjudzają przeciw Polakom. Zeszłoroczne wybory do Rady państwa dały tego dobry dowód.

W sprawach zaś religijnych postępuje wielu księży ruskich tak, jakby wcale ich nie obchodził Kościół katolicki i Ojciec święty. Dla nich, zwłaszcza dla starszych księży, nie istnieją bractwa pobożne Kościoła katolickiego, naprzykład Różaniec, Szkaplerz i t. d. bo to r z y m s k i e.

Dopiero młodzi niektórzy księża, widząc w tych bractwach dobry środek do rozwijania pobożności, zaczynają przynajmniej niektóre z nich zaprowadzać, ale natrafiają na liczne przeszkody, i ze strony ludu zbydlęconego przez radykałów, i ze strony innych księży, zaciętych wrogów wszystkiego, co rzymskie (katolickie), lub polskie.

W takich stosunkach robota radykałów może się cieszyć powodzeniem, tem bardziej że lud ruski jest daleko ciemniejszym od ludu polskiego, a będąc do tego dość leniwym i do pracy nie bardzo skorym, chętnie słucha obietnic radykałów, którzy mu w przyszłości pokazują grunta pańskie i jeszcze większe lenistwo.

Polacy w Brazylii.

Od kilku miesięcy przygotowywali się nasi Bracia w Brazylii na p i e r w s z y s e j m polski, który miał się odbyć w mieście Kurytybie, w stanie czyli kraju Parana.

Nieprzyjaciele Polaków, a nawet i niektórzy sami Polacy nie wierzyli z początku, aby taki sejm mógł przyjść do skutku, gdyż niema tam między Polakami zgody, a są i tacy zaprzańcy, którzy już się wyrzekli narodowości polskiej dla interesu.

Mimo atoli różnych przeszkód, sejm polski przyszedł do skutku, i odbył się dnia 3-go maja b. r. nader uroczyście i poważnie.

Już od wczesnego ranka miasto Kurytyba miało niezwykły wygląd. Po ulicach uwijało się mnóstwo ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci, odświętnie ubranych. Na ramionach mężczyzn widniały przepaski o barwach narodowych (biało-czerwonych), kobiety miały takiegoż koloru wstążki na piersiach, dziewczęta w białych sukienkach, przepasane szarfami biało-czerwonemi w czerwonych rogatywkach na głowie, z włosami rozpuszczonemi.

Wszyscy zdążali do kościoła Rosario, gdzie o godzinie 9-tej odprawił nabożeństwo ks. Kalinowski. Przed ołtarzem ustawiły się dzieci polskie pod wodzą nauczycieli. Po skończonej Mszy św. wyszedł na kazalnicę ks. Ossowski, i blisko półgodzinnem pięknem kazaniem zakończył nabożeństwo kościelne, którem Polacy chcieli rozpocząć obrady sejmowe i uprosić u Boga błogosławieństwo dla sprawy polskiej.

Po nabożeństwie udali się wszyscy do sali pewnego stowarzyszenia włoskiego i tu rozpoczęły się obrady. Marszałkiem sejmu wybrano jednogłośnie profesora Kurcyusza, delegata ze Lwowa, który umyślnie na ten sejm do Brazylii pojechał. Przystąpiono potem do poszczególnych narad. Rano rozprawiano o położeniu Polaków o ich ucisku w Europie, i uchwalono protest przeciw rozbiorowi Polski.

Po posiedzeniu i na drugi dzień omawiano więcej sprawy obchodzące Polaków w Brazylii, a więc mówiono o szkolnictwie polskiem w Brazylii, o kolonizacyi, jej dziejach i przyszłości, na koniec zaś ogłoszono zawiązanie stowarzy-

szenia pod nazwą „Ligi polskiej — w południowej Ameryce.“

Prócz tego sejm uchwalił: 1) utworzyć komisyę dla wychodźtwa i kolonizacyi; 2) założyć kasę wsparcia i zaopatrzenia na starość; 3) zakładać towarzystwa, szkółki i biblioteki polskie, 4) wydawać własne pismo jako organ „Ligi“, i za pismo to obrano gazetę *Kuryer Parański*.

Wieczór spędzili uczestnicy sejmu w teatrze, gdzie grano sztukę: „Kościuszko pod Racławicami“.

W dzień 3-ci zjazdu pracowały już tylko poszczególne komisye i omawiano różne sprawy między delegatami, którzy z różnych stron świata na sejm przybyli. Wieczorem odbył się bankiet, skąd około 11-tej w nocy rozeszli się do domów z sercem przepełnionem radością, że się sejm dobrze udał.

Ten sejm ma wielkie znaczenie dla Polaków w Brazylii, bo najpierw przyczyni się do podtrzymania ducha polskości między wychodźcami, i złączył wszystkich w jedną całość, którą i obce narody szanować będą musiały, gdyż siła Polaków i ich wpływ przez to się wzmogą. Daj im Boże wytrwanie w powziętych uchwałach!

Jedno tylko nas razi, że w uchwałach nie ma wzmianki o religii, o wierze św., a przecież o tak ważnej sprawie sejm nie powinien był zapomnieć, ani jej pominąć. Należało i to uchwalić, że lud polski w Brazylii stać będzie wiernie przy św. wierze katolickiej, przy wierze Ojków swoich.

Nie widząc tej uchwały, trzebaby przypuścić, że duch religijny między bracią brazylijską jakoś nie bardzo gorący, co byłoby smutnem spostrzeżeniem.

Kto wywołuje wilka z lasu?

Źle postąpiła sobie ta część włościan, która słuchając jakichś tajemniczych, zbrodniczych rad i nakazów, rzuciła się na żydów, niosąc im zniszczenie i rabunek. Tego nikt pochwalić nie może, tem bardziej, że szkody wyrządzone żydom są w porównaniu daleko mniejsze od szkód, jakie włościanie przez te rozruchy sami sobie wyrządzili.

Ale i to nie da się zaprzeczyć, że żydzi sami przyczynili się swem zuchwałem zachowaniem się do wywołania tych rozruchów, nie mówiąc już nic o wyzysku ludu, prowadzonym od wieków, który był może główną przyczyną tych zaburzeń.

Wypadków zuchwałości żydowskiej z ostatnich dni jest tyle, że możnaby niemi zapełnić nie jeden, ale kilka numerów gazetki. Ograniczymy się jednak na przytoczeniu tylko kilku wypadków, zwłaszcza, że to dziś stan wyjątkowy, a w stanie wyjątkowym nie wszystko można pisać. Skoro jednak inne gazety podając te wypadki, nie zostały skonfiskowane, to i my je powtórzymy. I tak:

Prawie miesiąc temu, pewien wędrujący Morawiak, sprzedawał na jarmarku w miasteczku Bobowej nożyczki, klucze, noże i widelce. Żydowski chłopiec przyszedł się temu przyglądać, a potem począł je przewracać i rozrzucać. Morawiak odepchnął od stołu żydziaka, a ten pobiegł do ojca na skargę. Ojciec z furją przybiegł do Morawiaka, uderzył go kilka razy w twarz, wyrwał mu kij z ręki i począł go bić po głowie, twarzy i gdzie tylko mógł. Lud jarmarczny przypatrywał się temu z oburzeniem. I któż rozpoczyna?

W Jaśle, jak pisano do *Głosu Narodu*, aresztowano jednego żyda, który chciał zrobić gescheft na ostatnich rozruchach w ten sposób, że sam w swem mieszkaniu rzeczy uszkodził, a potem chciał to zwalić na chłopów.

Zupełnie podobny wypadek zdarzył się koło Jasła w Gliniku niemieckim. Żyd w tej wsi, dowiedziawszy się o rozruchach, co mógł, to wysprzedał, a resztę zboża i trunków dał do przechowania, zostawiwszy w karczmie jedną flaszkę wódki. Tak zabezpieczywszy się, czekał chwili, w którejby mógł swoje zamiary uskutecznić i rzeczywiście nie długo czekał. Po niejakim czasie przyszło do karczmy 5 włościan i zażądali wódki, żyd im więc dał tę flaszkę; gdy wypili po kieliszku, chcą płacić a żyd nie chce pieniędzy, włościanie podziwiając dobroć swego Mośka, rozeszli się do domu, gdyż nie przyszli wcale w myśli rabunku, ale powracając po ciężkiej pracy, wstąpili na kieliszek wódki. Zaledwie jednak włościanie się oddalili, żyd sam stłukł flaszkę, kilka kieliszków, jakiś tam świecznik, poprzewracał rupiecie i pobiegł do Dębowca na posterunek z krzykiem, że go chłopi zrabowali i narobili szkody na 300 złr.

W powiecie jarosławskim, we wsi Wola rozwienicka, mieli chłopi zburzyć karczmę, tak przynajmniej żydzi rozgłosili w Jarosławiu. Lecz cóż się pokazało? Oto gospodarz z Woli rozwienickiej, niejaki Gawej, jeździł z dwoma innymi gospodarzami, niejakimi Kobranami do lasu po drzewo. Wróciwszy, poszli do karczmy,

trzymanej przez żyda Kalmana Nagla, na piwo. Ten piwa dać im nie chciał, tłómacząc się tem, że ćwiartówki napoczynać dla kilku szklanek nie będzie.

Podczas powstałej wskutek tego sprzeczki, gdy karczmarz piwa na żaden sposób nie chciał im wydać, a namawiał ich na wódkę, jeden z gospodarzy uderzył Nagla w twarz. Ten zaś rozjuszony, chwycił za siekierę w kącie stojącą i począł nią na wszystkie strony wymachiwać. Podczas całej tej sceny zebrało się w karczmie więcej chłopów, a odebrawszy siekierę Naglowi, trochę go poturbowali i w karczmie okna powybijali.

Żydzi w Jarosławiu naturalnie narobili krzyku, że chłopi karczmę w Woli rozwienickiej całkiem zburzyli, a żydów pomordowali, wskutek czego starosta wysłał komisarza policyi, p. Bolesława Burzyńskiego na miejsce, przydając mu asystencyę, składającą się z kilku żandarmów, celem dokładnego zbadania całej sprawy. Ten, wróciwszy stamtąd, przedłożył o całej awanturze dokładne sprawozdanie, nie zaaresztował jednak nikogo, choć prawdę powiedziawszy, powinien był żyda aresztować.

Rozruchy w Nowym Sączu powstały z takiej przyczyny: Pewien starowina chłop, liczący około 60 lat wieku, targował miarkę kukurudzy, a chcąc mieć niższą cenę, ganił towar. Żydówka nie chcąc, aby jej popsuł początek targu długiem targowaniem się, uderzyła starca trzymaną w rękach kwartą przez ucho i twarz, wskutek czego na twarzy starca pojawiła się krew. Chłopi poczęli się burzyć, żydzi zaś poczęli bić starca kijami i palikami od straganów tak mocno, że go musiano odnieść do szpitala.

Równocześnie chłopu innemu zaczęli żydzi kupioną kukiełkę wydzierać, co spowodowało dalsze zamięszanie. W niespełna kwadrans wszystkie stragany żydowskie w rynku były poprzewracane, połamane, a towary podeptane, rozsypane. Zrobił się między żydami rajwach, wszystko pouciekało, nie obeszło się bez guzów po obydwu stronach. Musieli żydzi wiele w tym dniu (25 czerwca) zawinić swem zachowaniem się, skoro policya aresztowała wtedy 19 żydów i jednę żydówkę. Należy dodać, że w czasie rozruchów w Nowym Sączu w pewnej uliczce wylewali żydzi na przechodzących gorącą wodę i rzucali kamieniami; zranili przy tem żonę jednego z oficerów.

W Chrzanowie za Krakowem przyszła do żyda, handlarza mąki, wiejska kobieta, aby kupić funt mąki, za który żyd żądał 8 centów. Wieśniaczka targowała się na 7 i pół centa. Żyd nie mogąc zyskać pół centa, zarzucił na kobietę chustkę i począł ją dusić. Omdlałą kobietę wyrwano z rąk rozbestwionego żyda.

W tymże Chrzanowie zaszedł jeszcze taki wypadek: Gospodyni ze wsi Dulowej, Maryanna Trębaczowa, kupowała groch w sklepie żyda Izraela Szymona Grubera. Nie kupiła go jednak, bo żyd żądał za kwartę grochu 10 centów, a ona dawała tylko 8 centów, przyczem miała się wyrazić, że gdzieindziej biją żydów, to i w Chrzanowie bić ich będą.

Wtedy żyd wypadł za nią ze sklepu, związał jej ręce własną chustką, którą była odziana, i począł ją bić i uderzać o wózek obok stojący. Zbiegli się też wnet inni żydzi i pomagali żydowi w biciu owej kobiety, a chłopi przypatrywali się temu z podziwienia godną cierpliwością.

Dopiero policya wydobyła ją z rąk żydowskich, przyczem zaaresztowała i żyda. Sąd gminny wypuścił atoli żyda na wolność, wtedy wachmistrz policyi p. Szczepański na własną odpowiedzialność odstawił go do Sądu.

W Krakowie dnia 9 czerwca uderzył żyd na ulicy Siennej bez żadnej przyczyny pewnego studenta w twarz, bo się żydowi zdawało, że student się na niego zamierza. Żyda zaaresztowano, ale go wnet wypuszczono, tylko kazano mu zapłacić pewną grzywnę na ubogich miejscowych.

W Rzeszowie skazał sąd żyda Jakóba Hagla ze Strzyżowa na jeden rok ciężkiego więzienia za to, że dnia 18 czerwca, gdy do Strzyżowa z powodu rozruchów przyszło wojsko (huzary) i chciano konie postawić na starem okopisku, wydzierżawionem przez Hagla, ów żyd wyraził się do urzędnika magistratu w te słowa: „weź pan sobie konie na swój cmentarz, lub do swego kościoła.

W Stanisławowie (jak pisze tamtejsza gazeta katolicka: *Związek chrześcijański*), sprzedawała niedawnego czasu na targu pewna włościanka poziomki. Przystąpiło do niej trzech żydków i jeden z nich, zapytując o cenę garnka jagód, nogą go potrącił, niby wskazując, przyczem poziomki wysypały się w proch. Włościanka widząc swą szkodę, upominała się o zapłatę lecz żyd łżąc ją, poczęstował silnie kułakiem.

Na krzyk włościanki zbiegli się opodal stojący świadkowie zajścia, chrześcijanie, i spowodowali aresztowanie żyda. Cóż się jednak stało? Oto policyant rozpatrzywszy sprawę, wydał iście

salomonowski wyrok, bo rozkazał owemu żydowi zazłacić jako odszkodowanie za poziomki 1 centa, wyraźnie jednego centa i puścił go wolno. Uwolniony żyd z właściwą żydom bezczelnością, począł drwić z towarzyszami ze świadków, którzy ujęli się za kobietą wołając: „a be! a be!“

Lecz nie dość na tem, bo gdy obok stojący mielnik również oburzył się na żydów, ci zwoławszy w mig hurmę innych opadli go i tylko ucieczce zawdzięczył, że nie pał ofiarą żydowskich razów.

W obec tych i tysiącznych innych wypadkow wypada zapytać, więc kto wywołuje nienawiść ku żydom i rozruchy przeciw nim? — czy nie żydzi sami? Tak — to prawda, — zachowanie się żydów jest coraz zuchwalszem, i władze powinny już raz ukrócić tę zuchwałość, z drugiej jednak strony wieśniacy nie powinni się dać unosić krewkości, lecz o każdym takim wypadku donieść władzy, a władze dla dobra kraju i ludu, z pewnością do żydów się wezmą, bo to jest dziś koniecznem, jeżeli w kraju ma zapanować spokój.

Nie my żydom, ale żydzi nam służyć powinni, nas szanować, bo to nasza ziemia, a oni przybłędy. Dziś zaś tak wygląda, jakby oni byli panami, a my ich niewolnikami. Oj biednyż ty kraju nasz, biedna Galicyo!

Straszne nieszczęście na morzu.

Jeden z największych okrętów francuskich, zwany „Bourgogne,“ wypłynął dnia 2 lipca br. z Nowego Jorku i dążył ku Europie. W poniedziałek dnia 4 lipca o godzinie 5 rano wśród gęstej mgły zderzył się ten okręt z drugim okrętem angielskim, zwanym „Cromartyshive“. Nie upłynęło dziesięć minut i ów okręt francuski „Bourgogne“ poszedł na dno morza, a z nim setki podróżnych. Zderzenie nastąpiło koło brzegów północnej Ameryki.

Kiedy o godzinie 6, a więc po godzinie zrzedła mgła, dostrzeżono rozbitków, ocalałych na łodziach i szczątkach okrętu. Ale tych rozbitków było stosunkowo nie wiele.

Na okręcie bowiem znajdowało się 519 podróżnych i 228 ludzi załogi, z tych zginęło **447** podróżnych i **118** ludzi z załogi. Uratowało się tylko **182** osób, między niemi jedna kobieta. Według opowiadania naocznych świadków, chwila katastrofy była tak okropną, że trudno ją opisać. Gdy okręt zaczął tonąć, wszyscy chcieli się ratować, ale niestety, słabsi musieli ulegać silniejszym, którzy ze zwierzęcą dzikością torowali sobie miejsce w łódkach ratunkowych, odpychając kobiety i dzieci.

A tymi brutalami byli sami majtkowie, którzy zamiast nieść pomoc podróżnym, jak im przepisy nakazują, sami dla siebie zajmowali łodzi ratunkowe, a z nimi ci mężczyźni, którzy potrafili przemocą utorować sobie drogę do łodzi.

Dlatego z podróżnych pierwszej klasy, ludzi nie odznaczających się brutalstwem, ani jeden nie ocalał, dlatego z życiem uszła tylko jedna kobieta pani Delcasse. Mąż jej, profesor Delcasse, uchwycił się pływającej belki, której zdołała dosięgnąć jego żona.

Pani Delcasse opowiada, że w chwili katastrofy wielu podróżnych klękało i modliło się, inni biegali po pokładzie jak szaleni, kobiety wpadały w obłąkanie, jedne się śmiały, drugie płakały lub rzucały się same w morze.

Kiedy okręt tonął, utworzył się wir, który pochłonął setki ciał Po pokładzie okrętu do ostatniej chwili chodziło trzech kapłanów katolickich, udzielających rozgrzeszenia — ci także zginęli. Zginął także kapitan okrętu i oficerowie, pełniący do ostatniej chwili swe obowiązki.

Jest to jedna z największych katastrof, jakie się zdarzyły na morzu w ostatnich latach. Ostatnia wielka katastrofa zdarzyła się 30 stycznia 1895 na Morzu północnem. Zatonął wówczas okręt niemiecki „Elbe“ z 300 podróżnymi, teraz zaś zginęło 565 osób.

Na kogo spada wina katastrofy, wykaże śledztwo, a tymczasem setki rodzin opłakują stratę swych ojców, matek, żon, braci, lub dzieci.

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Na zaproszenie prezesa ministrów hr. Thuna zebrała się w Wiedniu dnia 10 lipca komisya parlamentarna Kołu polskiego, która z ministrem obradowała nad ogólnem położeniem parlamentarnem. Przedtem zaś, bo dnia 8 lipca, obradowali z hr. Thunem wybitniejsi posłowie młodoczescy w sprawie nowego projektu ustawy językowej dla Czech. Gazety czeskie piszą, że nowa ustawa językowa zostanie opracowaną i zaprowadzoną albo przez uchwałę Rady państwa, jeżeli ta w tym roku będzie

zwołaną, albo ogłosi ją sam rząd na podstawie władzy, przyznanej mu paragrafem 14 ustaw państwa.

Sejm dolno-austryacki uchwalił swego czasu ustawę, aby we wszystkich szkołach dolnej Austryi językiem wykładowym był tylko język niemiecki. Przedłożono teraz tę ustawę do zatwierdzenia Cesarzowi, ale Najjaśn. Pan nie zatwierdził jej, bo byłoby to z krzywdą dla innych narodowości nie niemieckich.

Zabronione zgromadzenie. Dnia 3 lipca br. miało się odbyć w Brzezny (w Czechach) zgromadzenie, na którem przemawiać mieli posłowie galicyjscy ze stronnictwa ks. Stojałowskiego, to jest poseł dr. Danielak i poseł Szajer. Zgromadzenie jednak zostało przez władze zabronione.

Zamach na Cesarza. Z początkiem lipca krążyła pogłoska w stolicy Węgier, w Budapeszcie przerażająca pogłoska, że jacyś źli ludzie chcieli wykonać zbrodniczy zamach na naszego Najjaśn. Pana.

Jeden z redaktorów węgierskich udał się do węgierskiego ministra spraw wewnętrznych Perczela i prosił go o bliższe wyjaśnienie tej sprawy. Minister odpowiedział, że istotnie ta pogłoska jest prawdziwą, ale nie trzeba jej brać zbyt na seryo. Oto chłopi obałamuceni przez socyalistów, czytali tak długo o zamachach socyalistycznych różnego rodzaju, aż im przyszła do głowy szalona myśl, żeby i oni mieli taką haniebną sławę w podobny sposób.

Ci chłopi obałamuceni, których wierność dla Cesarza była dotąd tak silną, są ofiarami socyalistów. Jest to robota socyalistycznych podżegaczy, za co na nich spada cała wina.

Gdy się słyszy o takich zbrodniczych zamiarach, to istotnie włosy na głowie stają, bo wiadomo, że nasz Najjaśn. Pan jest najlepszym monarchą na całym świecie, a oto w głowach niektórych chłopów węgierskich zrodziła się taka szalona myśl, by Najjaśn. Pana życia pozbawić, a to wszystko skutkiem tego, że słuchali socyalistów i czytali ich pisma.

Niemcy. Cesarz niemiecki Wilhelm II wyjeżdża w jesieni do Palestyny, aby wziąć udział w poświęceniu(!) kościoła luterskiego w Jerozolimie. W Konstantynopolu (stolicy Turcyi), gdzie się cesarz po drodze zatrzyma, przygotowuje mu sułtan turecki wspaniałe przyjęcie.

Aby zaś uwiecznić pamięć jego pobytu w Palestynie, zakupił sułtan 300 metrów ziemi koło Syonu pod Jerozolimą i zamierza ją ofiarować cesarzowi. Ma tam być wybudowany klasztor katolicki dla niemieckich Franciszkanów, którzy oddawna utrzymują straż nad Grobem Zbawiciela Pana.

Francuzi i Rosya niechętnie patrzą na tę podróż, bo się spodziewają, że przez to osłabnie ich wpływ na Wschodzie, a wzmocni się natomiast wpływ Niemców.

Prześladowanie Polaków w Prusiech idzie dalszym torem, a staje się coraz większe. Miał się odbyć z początkiem lipca b. r. w Poznaniu zjazd lekarzy polskich i słowiańskich, zjazd czysto naukowy, nie mającego żadnego związku z polityką.

Rząd pruski zakazał jednak tego zjazdu, i brutalnie pogroził, że każdego Polaka, któryby przyjechał na ten zjazd, odstawi przemocą do granicy, wskutek czego zjazd został odwołany. Na takie brutalstwo nie zdobyła się ani Rosya, a przecież Niemcy zaprzyjaźnione są z Austryą.

Dnia 1 go lipca rozpoczął odsiadywać karę ośmiomiesięcznego więzienia p. Bronisław Koraszewski redaktor *Gazety opolskiej*, wychodzącej na Szląsku pruskim. Całą zbrodnią tego redaktora było to, że nawoływał lud polski, by miłował Wiarę ojców swoich i mowę polską. Tak to Prusacy znęcają się nad Polakami, ale przyjdzie chwila, że P. Bóg im to zapłaci.

Wojna hiszpańsko-amerykańska. Z pola walki między Hiszpanią a Amerykanami nadeszła z początkiem lipca nader smutna wiadomość. Amerykanie otoczyli i od strony morza i od strony lądu miasto portowe na Kubie, Santiago. Przyszło do strasznej bitwy, która się skończyła wielką klęską dla Hiszpanii. Wszystkie okręty hiszpańskie, czyli cała flota, znajdująca się w porcie, Santiago została zniszczona, przyczem padło ze strony Hiszpanów kilkaset ludzi, a 300 chłopa wzięto do niewoli, między nimi i naczelnika floty, admirała Cerverę. Amerykanie stracili tylko kilka osób.

Gdy ta wiadomość nadeszła do Hiszpani, zapanowało w stolicy to jest w Madrycie wielkie wzburzenie umysłów. Słychać, że źli ludzie chcieli wysadzić w powietrze pałac, w którym mieszka królowa, z młodziutkim swym synem. Spisek ten wykryto i straż wzmocniono. Wzmocniono też załogi wojskowe w całym kraju, by zapobiedz rewolucyi.

Mimo tej klęski pod Santiago, oświadczają Hiszpanie, że nie ustąpią z wyspy Kuby, dopóki tam pozostanie choćby jeden żołnierz hiszpański,

czyli wolą wyginąć co do jednego, a bronić będą swej własności przed rabusiami z Ameryki. Cześć im za to, a hańba Amerykanom!

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Gazety nieprzyjaźnie usposobione dla Ojca św. rozpuściły po świecie bardzo alarmujące wiadomości o zdrowiu Ojca św., jakoby leżał już w konaniu. I tym razem zawiedli się liberałowie, bo Papież jak na tak późny wiek 88 lat, jest zupełnie zadawalniająco zdrowy. Z czasem dopiero sprawdzą się ich wiadomości, bo Papież będąc także człowiekiem śmiertelnym, musi raz przecież rozstać się z tym światem, ale daj Boże, aby to nastąpiło jak najpóźniej!

Liberalne gazety stąd wzięły pohop do pisania, że Ojciec św. jest ciężko chory, że w wigilię uroczystości św. Piotra i Pawła nie zeszedł do głównego kościoła św. Piotra, jak to bywa we zwyczaju, by się pomodlić na grobie św. Piotra Apostoła, i że na drugi dzień, t. j. w samo święto nie w bazylice, ale u siebie w prywatnej kaplicy odprawił Mszę świętą.

Ojciec św. czuł się nieco osłabionym, ale tak ciężko chorym nie był, jak pisały gazety liberalne, skoro mógł odprawić Mszę św.

Nowy cud św. Antoniego w Padwie. Od dawien dawna utrzymuje się pomiędzy ludem silne przekonanie, że święty Antoni codziennie wyprasza trzynaście łask rozmaitych. Zdaje się, że niejako na uczczenie tego podania, czyli raczej na podziękowanie św. Antoniemu za te łaski — zaprowadzono w kościele padewskim nie nowennę, lecz tredecinę (13-sto dniowe nabożeństwo), jakie się odprawia rok rocznie z wielką uroczystością przez 13 dni przed samem świętem. Wiadomo każdemu, ile naprawdę łask wyprasza ten wielki sługa Boży każdego czasu. Lecz prawie każdego roku podczas tredeciny wypraszać zwykł łaski, mające znamiona cudów.

Podobny wypadek wydarzył się właśnie i tego roku w Padwie. W zakładzie św. Pelegryna dla starców i nieuleczalnych znajduje się od półtora roku kobieta, licząca około 60 lat, z pokliskiej wioski Bossanello, chroma na nogę. Dwa lata temu, upadła tak nieszczęśliwie, że wywichnęła sobie nogę w udzie.

Napróżno męczył ją przez 40 dni lekarz miejscowy różnymi sposobami kuracyi. Pozostała bowiem tak chromą, że nie była zdolną utrzymać się na nogach o własnych siłach. Zaprowadzono ją więc do szpitala. Ale tutaj po dokładnem zbadaniu jej stanu, lekarze orzekli go za nieuleczalny, bo nawet operacyi nie można było już popróbować, gdyż miejsce, z którego była wyszła, napełniło się już inną nową materyą. Zatem jako nieuleczalną odesłano ją do zakładu starców i kalek. Biedna kobieta musiała się przeto zdać na wolę Bożą. W celu zaś poruszania się z miejsca na miejsce, musiała posługiwać się kulami.

A do tego stopnia była bezwładną, iż gdy było potrzeba wyjść choćby tylko na drugi stopień schodów, musiano ją wprost podnosić, bo nawet z pomocą kul sama nie była w stanie tego uczynić.

Biedna staruszka odznaczała się zawsze szczególnem nabożeństwem do św. Antoniego Padewskiego. Pozostała mu wdzięczną po dziś dzień za doznaną od niego pewną łaskę jeszcze w dzieciństwie. Wtedy to jeszcze nosiła przez 8 lat habit św. Antoniego (franciszkański) jako dowód wdzięczności. Zwyczaj ten w czasach dawniejszych był wielce rozpowszechniony. Często można było widzieć po ulicach miasta dzieci obojej płci każdego stanu ubrane w habit franciszkański, w dowód wdzięcznosci za doznane łaski od św. Antoniego. Dziś już tylko bardzo rzadko zdarza się to widzieć.

Od owego czasu pozostała nasza staruszka zawsze wdzięczną swemu dobrodziejowi. Wtedy jeszcze naznaczyła sobie pewne dnie w roku, w które regularnie musiała pójść do kościoła św. Cudotwórcy, by tam przy grobie jego pomodlić się, i polecić się dalszej jego opiece i pomocy.

Ale teraz już widząc się w latach, mając w zakonnicach zakładu opiekę, nawet nie myślała, by prosić św. Antoniego o łaskę uzdrowienia. Lecz św. Antoni nie chciał widać pozostać dłużnikiem, nie chciał zapomnieć o swej pobożnej.

Dnia 11 czerwca znajdowała się w kaplicy zakładu razem z innymi na nabożeństwie tredeciny. Podczas gdy śpiewano „Si quaeris“ na cześć św. Antoniego, uczuła się naraz jakby pchniętą z tyłu — a ponieważ była schyloną i opartą o kule — i czując to silne niespodziewane pchnięcie z tyłu, wyprostowała się nagle i bezwiednie prawie odłożyła kule na bok, czując się w tej samej chwili na tyle silną, by o własnej sile stać na nogach i nawet módz chodzić, czego od półtora roku nie mogła. Słowem staruszka była zupełnie uzdrowioną. Św. Antoni uczynił cud —

cud, o który nie był tym razem wyraźnie proszony. Prawdziwy cud, bo, że ta kobieta stara, wpierw kaleka, bezwładna, chroma, nie mogąca kroku uczynić sama bez kul, a z wielką trudnością przy pomocy tychże, naraz w jednej chwili widzi się zupełnie zdrową — zdolną stać i chodził po schodach bez kul, bez żadnej pomocy, to każdy, kto ma choć trochę zdrowego rozumu, nie przyzna przecież, ani przypisze tego skutku, ani wzruszeniu, ani wypadkowi ślepemu, ani wymysłowi księży, jakby to wmówić w ludzi chcieli różni ludzie bez wiary.

Szczęśliwa kobiecina — pisze ks. Jan Warchał, — widząc się uzdrowioną, wybuchła płaczem, który zgromadził około niej wszystkie jej towarzyszki i zakonnice, które widząc taki cud i potęgę św. Antoniego, złożyły dzięki Panu Bogu i czci św. Antoniemu w słowach, na jakie tylko było je stać, gorących i pełnych mi łości i wdzięczności.

Pierwsza Komunia św. Młodziutki król hiszpański Alfons XIII, przystępował dnia 23-go czerwca b. r. po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, czyli przyjmował Komunię świętą w obecności swej matki królowej, ministrów i innych dostojników. Popołudniu zaś otrzymał Sakrament Bierzmowania. Z tego widać, jak pobożną niewiastą jest królowa hiszpańska. Oby dobry Bóg wsparł ją w obecnem krytycznem położeniu dla całej Hiszpanii!

Rozmaitości.

Prośba do Czytelników! Numer niniejszy przesyłamy tylko tym, którzy już złożyli przedpłatę i niektórym z dawniejszych stałych Czytelników *Now. Dzwonka*, oraz czcig. księżom Proboszczom, w tem przekonaniu, że tak stali Czytelnicy, jako i czcig. księża Proboszczowie zatrzymując numer 2 *Nowin*, nadeślą wnet przedpłatę.

Kto bowiem ten numer 2-gi zatrzyma, ten tem samem daje poznać, że ma zamiar pismo trzymać, a skoro tak, to niech nadeśle przedpłatę jak najrychlej; gdyż my, jak już tyle razy w innem piśmie wspominaliśmy, nie mamy zapasowych funduszów, i tylko prenumeratą opędzamy koszta wydawnictwa.

Bardzo tedy prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty!

Wydział krajowy ma rozesłać pismo do wszystkich prezesów Rad powiatowych w okolicach, gdzie się zdarzyły rozruchy przeciw żydom z prośbą, aby razem ze starostwami zbadali, o ile zawinili wójtowie po wsiach, w których się działy rabunki. Przeciw tym wójtom, jeżeli na nich ciąży jakakolwiek wina, wystąpi potem Wydział krajowy wraz z Namiestnictwem z całą surowością. Złożeni oni zostaną z urzędu, a nawet pozbawieni na jakiś czas prawa wybieralności do rady gminnej.

Czy gminy będą płaciły za szkody wyrządzone żydom? Wiedeńskie żydowskie gazety udowadniają, że za szkody wyrządzone żydom będą musiały płacić całe gminy, w których szkody spełniono. *Przegląd* lwowski pisze jednak, że o tem i mowy niema, aby gminy płaciły, gdyż tak twierdzą wszyscy uczeni w prawach, znający dobrze naszą ustawę gminną. Tylko bowiem w tym razie gminy musiałyby płacić za szkody wynikłe z tych rozruchów, gdyby uśmierzeniem rozruchów kierowali sami wójtowie, i gdyby policya, wojsko lub żandarmerya były na ich rozkazy i działały według wskazówek wójtów, a mimo to członkowie gminy ponieśli szkody. Tymczasem uśmierzeniem rozruchów zajęły się władze polityczne, a nie wójtowie, potóre w wielu wsiach rabunki popełniali ludzie nie miejscowi, ale z innych stron.

Więc kto będzie płacił? — Płacić będą ci, którzy niszczyli i rabowali, ale nie gminy za nich.

Aby przyjść z pomocą rodzinom włościańskim, które z powodu rozruchów poniosły straty w gospodarstwach, pragnie Marszałek krajowy hr. St. Badeni zwołać do Lwowa marszałków Rad powiatowych, i naradzić się z nimi co robić. Ten krok hr. Badeniego świadczy bardzo chlubnie o jego życzliwości dla ludu.

Pomoc żydów dla żydów. W sobotę dnia 9 lipca zjechali się do Krakowa niektórzy bogatsi i światlejsi żydzi, by się naradzać nad udzieleniem pomocy i wsparcia żydom, którzy stracili majątek przez ostatnie rozruchy. Uchwalono utworzyć komitet, któryby zbierał składki, i dawać pomoc ale tylko tym poszkodowanym żydom, którzy się nie będą upominali u chłopów o odszkodowanie za wyrządzone im szkody.

Postanowiono także starać się podnieść u żydów hałatowych oświatę i umoralnić ich, aby tak nie wyzyskiwali chrześcijan, i aby żyli z chrześcijanami w zgodzie. Piękna to uchwała, tylko na pewno nic z niej nie będzie, bo żyd zawsze pozostanie żydem i tylko o wyzyskiwaniu gojów myśleć będzie.

Burze, grady i pioruny. Ostatnie dni czerwca przyniosły na nasz kraj nową klęskę w burzach i gradach, które zniszczyły nadzieje wielu rolników, a nawet i miastom szkody wyrządziły. Szczególnie burzliwy był dzień 29 czerwca.

Tegoż dnia szalała straszliwa burza we Lwowie, i uczyniła wielkie spustoszenia. Ulice zalane były wodą, a stare drzewa powyrywane z korzeniami. Na niektórych budynkach zerwała burza dachy i poobalała żelazne słupy latarniane.

Również w tym dniu t. j. 29 czerwca nawiedziła burza gradowa powiat jarosławski. Na przeszło półtoramilowej szerokości spadł grad wielkości jaj gęsich i kurzych i sprawił ogromne szkody w ziemiopłodach. Wsie Siennów, Rożniatów, Zarzecze, Pełnatycze, Wola, Cząstkowice, Tyniawize, Bystrowice, Rozwienica, Jankowice, Kisielów, Cieszacin, Cieszacinek, Szczytna, cały skarb Pawłosiowski i mnóstwo innych są zupełnie zniszczone.

Ze złoczowskiego powiatu piszą: W miejscowościach Żuków, Kropiwna, Wicyń spadł d. 39 czerwca o godzinie 3 w nocy silny grad i zniszczył ziemiopłody w tych gminach, przytem burza powaliła dużo budynków.

Z Cieląża w Sokalskiem piszą: Grad wielkości pięści wytłukł bryłami lodu cały zasiew. Chłopom, z których żaden nie był asekurowany, grozi wobec i tak ciężkiego przednowku głód.

Nad powiatem drohobyckim dnia 29-go czerwca rano, przeciągnęła straszna burza. Grad wielkości orzechów włoskich zniszczył zupełnie ziemiopłody. W niektórych wsiach grad wtłoczył zboże w ziemię. Drzewa również bardzo ucierpiały.

Ze Strzelisk Nowych w powiecie bobreckim donoszą, że w tej fatalnej nocy i tam grad zniszczył wszystkie plony na polu i w ogrodach. Grad padał przez 5 minut. Wicher zniszczył 6 domów i połamał mnóstwo drzew. Wielkie szkody wyrządziła burza także we wsiach okolicznych: Kniesioło, Bokowce, Fraga i Strzeliska Stare. W Oryszkowcach zawaliła się stajnia, zabijając 14 sztuk bydła.

W Stryju burza porobiła ogromne spustoszenia w rynku, na cmentarzu, w Olszynie i innych miejscach. Cztery dachy całkiem zniesione, drzewa powyrywane. W koszarach piorun zabił trzech żołnierzy. Baraki obrony krajowej zupełnie zburzone. Zboża w okolicy miasta ogromnie ucierpiały.

Również donoszą ze Stanisławowa o spustoszeniach, jakie burza gradowa w mieście i okolicy wyrządziła.

W Gajach pod Lwowem wskutek uderzenia piorunu spalił się dwór i przyległe zabudowania. Straszne zniszczenie wyrządził grad w Turzem powiatu staromiejskiego.

W Borkach za Lwowem wyłamała burza mnóstwo drzew odwiecznych; dachy z budynków chłopskich wiatr poznosił; sterty ze sianem powywracał i t. d.

Grad padający pokaleczył ludzi bardzo wielu idących do Lwowa; gęsi na pastwisku pobił, a piorun w Zielowie zabił krowę na pastwisku.

Z Kałusza piszą: W okolicach naszych w ostatnich dniach burze, a miejscami i grad, wiele zrządziły szkód. W Tużyłowie, w pobliskiej wsi, zabił piorun młodego nauczyciela, J. Mazanowskiego, którego burza zaskoczyła w polu. Zmarły był dobrym nauczycielem i człowiekiem powszechnie poważanym.

W Brzozdowcach i okolicy (powiat Bóbrka), szalała straszna burza, połączona z gradem, przez dwie noce, 28 i 29 czerwca z nadzwyczajną siłą, czyniąc ogromne spustoszenia na polach, w sadach i lasach. Zboża zbite gradem, drzewa owocowe połamane, całe połacie starych drzewostanów zniszczone. Stuletnie drzewa bądź powyrywane z korzeniami, bądź połamane w połowie pni, świadczą najwymowniej o ogromnej sile burzy. Po wsiach dachy pozrywane, a nawet całe budynki powywracane. Po zeszłorocznym nieurodzaju, klęska obecna tem straszniejsza.

Przez powiat dąbrowski przeszła burza z gradem w dzień 27 czerwca i zniszczyła plony w 105 gminach i w 47 obszarach dworskich. Wielkość gradu dochodziła objętością pięści dorosłego mężczyzny. Ludności grozi głód.

W okolicach Dynowa zniszczyła burza dnia 29 czerwca plony doszczętnie w Harcie, Ulanicy i Szklarach w powiecie brzozowskim.

Na Śląsku pruskim i w Poznańskiem takie same szalały burze z końcem czerwca. Dwadzieścia jeden osób utraciło życie od piorunów. O podobnych burzach donoszą też z Węgier, gdzie w niektórych okolicach burza powyrywała drzewa i pozrywała dachy.

Rada powiatowa dąbrowska została na wniosek Wydziału krajowego rozwiązaną przez namiestnictwo. Gazety nie podają bliższych wyjaśnień, dlaczego to się stało.

Skazani za rozruchy przeciw żydom. Jan Górecki, Szymon Gerlak, dwaj Józełowie i Franciszek Pietrzyk wszyscy 5 z Lubeni, w pow. strzy-

żowskim, skazani zostali przez sąd w Rzeszowie na 2 do 3 miesięcy więzienia za to że 18 czerwca br. obili żyda Kleinmünza w Lubeni, gdy im ten nie chciał dać więcej wódki, i za rozsiewanie fałszywych wieści, że żydów wolno teraz bić.

Na kilka dni przedtem tj. 5 lipca zasądzony został przez sąd rzeszowski Jan Kipa, który 17 czerwca zachęcał mieszczan i robotników kolejowych w miasteczku Czudcu, aby bili żydów i sam rzucał kamieniami. Jan Kipa skazany został na cztery miesiące ciężkiego więzienia.

Zamordowanie huzara. Pomiędzy Boguchwałą a Lutoryżem w powiecie rzeszowskim znaleziono w nocy 6 czerwca trupa kaprala huzarów, stacyonowanego w Boguchwale; obok trupa znaleziono kół. Uwięziono podejrzanego o zabójstwo głupkowatego jakiegoś chłopa.

Wielki pożar nawiedził 27 czerwca miasteczko Jagielnicę, w powiecie czortkowskim. Ogień powstał w domu żydowskim przy smażeniu konfitur z owoców, i w niespełna pół godziny objął 300 domów. Szkody są olbrzymie. Katolickich domów zgorzało 38, a reszta żydowskich. Na kościele i szkole spalił się dach, cerkiew ocalała.

W powiecie jasielskim nastał zupełny już spokój i wojsko pościągano ze wsi do miasta. Obliczono, że uszkodzono 24 karczem przez wybicie szyb, zniszczenie sprzętów itp. — zupełnie zniszczono 4 karczmy. Spalono destylarnię w Ulaszowicach. Co do spalonej karczmy w Samoklęskach, to zachodzi podejrzenie, że sam żyd karczmarz ją podpalił.

Aresztowano z powodu rozruchów ogółem 330 osób, z których 180 wypuszczono na wolność zaraz po przesłuchaniu, a z reszty niewątpliwie większa część pójdzie do domu. Aresztowani bywali przeważnie młodzi, niżej 30 lat, zarobnicy i parobcy. Gospodarze trzymali się na uboczu, tylko w Brzyskach najgorzej się pokazali, bo stamtąd aresztowano także kilkunastu zamożniejszych gospodarzy.

Oj ta ciemnota! Przed kilkoma tygodniami zdarzył się w Nowym Sączu taki wypadek: Pewien robotnik cierpiał na katar żołądkowy. Przychodzi do niego jego przyjaciel i daje mu zbawienną radę, aby się napił rozpuszczonegn piasku z wodą — a następnie papryki z solą. Ucieszony chory zażył sporą ilość papryki ze solą i w 3 godziny umarł, wśród największych boleści. Nieproszonego doradcę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

We wsi Woli Prażmowskiej, w okolicy Grojca w gubebernii warszawskiej, żyje gospodyni Luterkowa, którą spotkało wielkie nieszczęście, bo w krótkim czasie utraciła troje drobnych dzieci na jedną prawie chorobę. Bolało kobiecisko z kolei nad stratą każdego dziecka, ale nie przyszło jej na myśl poradzić się doktora nawet wtedy, gdy już dwoje pochowała, a trzecie zachorowało.

I niedosyć tego. Oto co zaszło przy śmierci ostatniego dziecka. Była to ośmioletnia dziewczyna, tęga i silna, a więc niełatwo poddawała się śmierci. Choć już konać zaczęła, — to jeszcze życie w niej walczyło ze śmiercią. Dlatego konanie miała długie. Kumoszki jednak Luterkowej widząc, że dziewczynka męczy się konając, nie pomyślały, jaka tego przyczyna, jeno mówiły do matki: — Ona pewnie musiała czem zgrzeszyć, że się tak męczy i skonać nie może.

Wtedy matka przypomniała sobie, że dziewczynka ją raz w złości uderzyła, a ona jej za to nie ukarała. Kumoszki skwapliwie potwierdziły, ze nie inna, tylko ta musi być przyczyna, i nakłoniły Luterkową do ukarania córki teraz. Przyniosły tedy zaraz rózgę, a matka umierającą dziewczynkę oćwiczyła. Nieszczęśliwe dziecko męcząc się jeszcze mocniej po takiem obiciu, wyprężając się i rzucając, nareszcie skonało. Na jakąż karę zasługują na prawdę same te baby tak strasznie głupie i okrutne! — Oj ta ciemnota! jakie ona głupstwa i barbarzyństwa wywołuje!

Najjaśń. Pani, Cesarzowa austryacka Elżbieta cierpi od dłuższego czasu na serce i na bezsenność — lekarze ogłaszają, że zdrowie Cesarzowej niebawem się poprawi, gdy tylko wyjedzie do kąpiel i gdy nastąpi wzmocnienie sił.

Drukiem W. Korneckiego w Krakowie.